Rok III. LUTY 1912. Nr. 2.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZYGMUNT KRASIŃSKI (* 19. II. 1812 — † 23. II. 1859).

(W setną rocznicę urodzin Wieszcza).

Jeśli jakim znakiem
Znaczyć go chcecie, zwijcie go Polakiem,
Bo kochał Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną – i anielsko czystą,
W której się zaród wieków szlachetności
Tak dowielmożni i tak dochrześciani,
Że się z niej stanie jak duchowa Pani
Innych narodów! — On żył w tej miłości
I w niej też umarł. – Serce jemu wrzało
Goręcej w piersiach niż u innych ludzi.

Słowa te powiedział Krasiński jakby sam o sobie. Dla niego nazywać się Polakiem, znaczyło „żyć bosko i szlachetnie". Dlatego tytuł Polaka za najwyższy sobie na świecie poczytywał. Przez całe życie miłował Polskę całą duszą, w słowie i czynie, i tytuł prawdziwego Polaka sobie wysłużył.

Zygmunt Krasiński urodził się 19 lutego 1812 r. w Paryżu. Ojcem jego był sławny magnat, generał Wincenty Krasiński, który za młodu w legionach walczył, – na starość zaś zwątpił w siły narodu i stał się prawowiernym poddanym Mikołaja I. – Matka osierociła go w 10-tym roku życia. Po niej chorobę piersiową odziedziczył.

Chłopiec chował się w pańskim domu ojca pod opieką nauczycieli. Wcześnie okazywał niezwykłe zdolności.

W 14-tym roku życia zaczął chodzić do szkół warszawskich. Zaprzyjaźnił się tutaj na całe życie z Konstantym Gaszyńskim i Konstantym Danielewiczem.

Próbuje już teraz młody Krasiński swych sił, pisuje powieści i powiastki, lecz nie wiele warte; głównie na obcych wzorach się opiera i przesadnie je naśladuje.

Po skończeniu liceum wstąpił na Uniwersytet w Warszawie (r. 1828). — Były to gorące czasy przedpowstaniowe. W r. 1829 zmarł patrjota, senator Bieliński. Na pogrzeb jego poszła cała młodzież uniwersytecka. Jeden tylko Krasiński, zmuszony rozkazem ojca, przyszedł na wykłady do Uniwersytetu. Młodzież cała uważała ten jego postępek za rzecz niegodną Polaka, nie weszła w pobudki jego postępowania i na drugi dzień czynnie go znieważyła. Jeden tylko Danielewicz ujął się za nim; Krasiński nie zapomniał mu tego przez całe życie. Nie zapomniał też słów Danielewicza, wtedy powiedzianych: „Oni niesprawiedliwi. Ty bądź więcej niż sprawiedliwy, — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach“. — I w życiu to stwierdził.

W Warszawie po tem, co zaszło — nie miał co robić. Ojciec wysłał go za granicę na dalsze studja. Piękne krajobrazy szwajcarskie, potęga ruin Rzymu wpływ wywarły wielki na Krasińskiego. Znajomość z Mickiewiczem wpłynęła stanowczo na odrzucenie dotychczasowej szumności i błyskotliwości, a zwrócenia głównie i przedewszystkiem uwagi na myśl, która ożywia dzieło.

W Rzymie doszła go wieść o wybuchu powstania listopadowego 1830 roku. Całą duszą rwał się do walki za wolność, chciał krwią serdeczną stwierdzić swą miłość dla Polski, — ale twarda ręka ojca wstrzymała go, nie dała mu walczyć w szeregach powstańczych. Dziwny ojciec, — nad życie kochał jedynaka — a był mu najsroższym ciemięzcą.

Krasiński ugiął się pod przemożną wolą ojca, — ale rozterki, burze, walki wewnętrzne ciężko odchorował. Przebywał w Genewie, gdy naród więzy rwał, gdy wolności zorzę oglądał.

Ból Krasińskiego w miarę chylenia się powstania ku upadkowi wzmagał się. Pisze do przyjaciela. „Ten cały czas przebolałem, przeszalałem, przechorowałem... — dnie i noce na gorączce z początku, później na szaleństwie schodziły. Wycierpiałem za winy wszystkich przodków moich“. Rozszalała się w nim nienawiść do wrogów, ciemiężycieli, katów narodu. Na dobitkę ojciec

zmusił go w r. 1832 do przyjazdu do Petersburga i przedstawienia się carowi. Cały 7-mio miesięczny pobyt w Petersburgu ciężko przechorował. Wreszcie dostał pozwolenie na wyjazd za granicę i swobodniej odetchnął.

Zabrał się teraz do wykończenia i wydania swych dzieł. Ból i choroba nie zabiły w nim władz twórczych, owszem spotęgowały je do niebywałych granic. Powstają teraz dwa ważne jego dzieła „Nieboska komedja“ i „Irydion“.

„Nieboska komedja“ (napisana w r. 1833, więc gdy Krasiński miał lat 21) poruszała sprawy ogólno ludzkie. Zajął się w tym dziele poeta walką, jaka może wybuchnąć między posiadającymi — a wydziedziczonymi, dobijającymi się chleba przez rzeź i mord i pokazał nam, że nienawiść, mord i rzeź tylko do rozpętania nizkich, zwierzęcych instynktów w człowieku prowadzi, że tylko burzy, a nic nie buduje. Widzimy jak Pankracy, wódz zwycięskiej tłuszczy, mimo że odniósł zwycięstwo nad panami naprawdę nie zwyciężył, gdyż uledz musiał wyższej potędze, jaką jest Bóg-Miłość.

W „Irydonie“ rozwijał Krasiński myśl, czy zemsta na wrogu jest dziełem sprawiedliwem i słusznem, czy więc Bóg dziełu zemsty udzieli pomocy i będzie błogosławił. — Grek imieniem „Irydion“ gotuje zemstę państwu rzymskiemu za to, że krzywdziło i poniżało jego ukochaną ojczyznę, Grecję. Zemstę przygotowuje Irydion przez długie lata, poświęca jej wszystkie swe siły, zgromadza wszelką pomoc — a jednak dzieło nie odnosi skutku, Irydion zostaje zupełnie pokonany.

Nie błogosławi Bóg dziełu zemsty, — ale Irydiona, którego zaślepiła miłość ku własnej ojczyźnie, też nie potępia — tylko pokutę mu naznacza. Za pokutę pójdzie Irydion na ciężką i długą pracę do ziemi mogił i krzyżów — do Polski, — pokocha ją całem sercem, będzie cierpiał jej cierpieniami, — a gdy wyszlachetnieje przez cierpienie i pracę, pozbędzie się nienawiści, wtedy stanie się godnym wolności i ujrzy zmartwychwstanie Ojczyzny.

Przebywa teraz Krasiński prawie ustawicznie za granicą, bądź we Włoszech, Szwajcarji, bądź w Niemczech i Austrji, lecząc schorzałe ciało i szukając uzdrowienia dla zbolałej duszy, w której wiara osłabła. Poznaje w Rzymie (1836 r.) Słowackiego i zaprzyjaźnia się z nim. Poznaje również filozofa polskiego, Augusta Cieszkowskiego i jego dzieła, — co mu w dużej mierze do odzyskania jasnej wiary pomaga.

Wtedy to napisał Krasiński ważny choć trudny w wyrozumieniu utwór: „Trzy myśli Henryka Ligenzy“. W pierwszej z nich wyraził swój pogląd na ciągły postęp świata ku Bogu, jako źródłu wszelkiej doskonałości. W drugiej mówi o warunku zmartwychwstania narodów: „A jakżeż zmartwychwstaną serca umarłe, jeśli ich nie ukochają żywe i krwi im swojej nie udzielą połowy?“— W trzeciej „Myśli“ stwierdza, że Polacy Kościoła i Stolicy Piotrowej do ostatniej krwi kropli bronić będą.

Krasiński nigdy swego osobistego bólu i choroby, swych wewnętrznych rozterek nie pokazywał ludziom. Dopiero gdy je przezwyciężył, wtedy swój dorobek zwycięstwa nad zwątpieniem i słabością niósł braciom na otuchę i pokrzepienie. Takiem pokrzepieniem był „Przedświt“ napisany w r. 1843.

W nim wyśpiewał Krasiński całe swe serce, całą swą wiarę w odrodzenie i zmartwychwstanie Ojczyzny naszej i zbawienie całego świata za jej przyczyną. I wiara Krasińskiego z siłą niezmienną przelewa się nam w serca i my widzimy jasno, że gdy zmienimy się w nowych ludzi plemię, — to świt zwycięski zabłyśnie nam i słońce wolności wzejść musi.

Od czasu napisania „Przedświtu“ do końca życia przebywa Krasiński więcej w kraju niż dotychczas, choć choroba zmusza go często do wyjazdów za granicę.

W r. 1843 żeni się z Elżbietą Branicką.

W czasie pobytu w kraju dochodzi go wieść o gotującem się powstaniu. Nie wahano się wtedy mówić, że gdy szlachta dobrowolnie ludowi swobód nie nada — to lud zmusi ją do tego rzezią. — Nie o takiem powstaniu marzył Krasiński. Ostrzedz musiał swój naród, że rzeź nie jest czynem,— że przez nią naród o wieki całe wstecz się cofnie, wezwać musiał do rzucenia nożów hajdamackich. Pisze więc trzy „Psalmy przyszłości“. Wskazuje w nich na wysoką godność Polski, jej powołanie świecenia ludom „anielskim przykładem“, — wzywa do czynu prawdziwego, do rozpłomienienia „świętego buntu“ — a odrzucenia bratobójczej broni.

Nadszedł jednak nieszczęsny rok 1846, krwawo i boleśnie zapisany w sercach polskich. Rząd austrjacki podburzył ciemnych i nieuświadomionych chłopów galicyjskich przeciw szlachcie, gotujące się powstanie przedstawił im jako dążenie do wrócenia pańszczyzny — i płacił judaszowe pieniądze za każdego zamordowanego pana...

Wieść o wyrznięciu kilku tysięcy szlachty przez ciemny lud— do głębi wstrząsnęła Krasińskim. Wyrazem tego wstrząśnienia jest „Psalm żalu“. Po nim napisał Krasiński jeszcze jeden i to najpiękniejszy i najwznioślejszy „Psalm dobrej woli“. Błaga w nim Boga o najwyższe dobro, czystą dobrą wolę, o czyny święte, które z tej dobrej woli wypłyną, wskrzeszą nas i zbawią.

„O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
...Błagamy Ciebie: stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Wśród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Wśród sądu tego samych wskrzesić siebie!

W ostatnich latach życia pisze już Krasiński nie wiele. „Dzień dzisiejszy“, „Niedokończony poemat“ i „Resurrecturis“ i mniejsze.

W „Resurrecturis“ (to znaczy „zmartwychwstającym“ Polakom) mówi wieszcz, jak ma postępować naród w niewoli, aby się dźwignąć i być prawdziwie wielkim. Zawarta tu jest cała treść nauki Krasińskiego.

Na wydaniu „Resurrecturis“ w r. 1852 kończy się poetycka działalność Krasińskiego. Walczy teraz z chorobą coraz słabiej. Śmierć córeczki i ojca, którego mocno kochał, wstrząsnęła nim tak boleśnie i silnie, że już i dla niego ratunku nie było. Zmarł w Paryżu, dnia 23 lutego 1859.

Wieszczem był Krasiński. Wyzwoloną, odrodzoną, anielsko-czystą Polskę przed oczy nam stawiał i drogi proste, niezawodne do jej jasnej przyszłości ukazywał. Przekazał ludziom Wiarę swą serdeczną, że:

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
Bóg w Wolę ludzi rzucił cudów zaród!

My dziś czujemy, czem Polska będzie w ludzkości i wraz z Krasińskim w Przedświcie mówić do niej możemy:

Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem, — domem, — obyczajem,

Państwa skonem, — albo zjawem,
Ale Wiarą, — ale Prawem!
Ten już odtąd Bogu kłamie,
Kto cię zdradzi, — kto cię złamie;
Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata — w twym Zakonie!

My dziś ufamy mocno, że z Bożą pomocą i dobrą naszą wolą dokonamy czynów wielkich i świętych, że

Będzie Polska w Imię Pana! *Rom.*

Jedno z dwojga: — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się — jest życie Polski. Słowo jedno, słowo Chrystusowe, — albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt zadany temu świętemu słowu (przez rozbiory Polski) — dalej trwać nie może. *Z. Krasiński.*

Z. KRASIŃSKI.

PSALM NADZIEI.

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

Wszystkim ciała dał Jehowa,
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z duszą zlał!

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Oto idzie już godzina.
Poznan będzie — Niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty! —

A nie trony — ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie, —
Lecz niewinnie umęczony,
Ten, o Duchu! ujrzy Ciebie!

Kto lat tysiąc wieku strawił,
Kościół broniąc od poddaństwa!
Milionową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa!

Kto wśród ludów nie miał brata;
Ten, na czyim już pogrzebie
Były wszystkie króle świata,
Ten o! pierwszy, ujrzy Ciebie!

Bo choć krwawy, choć zemdlony,
Wzrok utopion trzyma w niebie!
A kto patrzy w Ducha strony,
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie!

*
* *

Ni zmysł kupców, ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże!
O przyjdź prędzej, wiosno świata!
O przyjdź prędzej, Duchu-Boże! —

Wszak my duchy, Duchu święty?
Wiecznie wstajem z własnych ko-
[ści —
Wszak jak Chrystus wniebowzięty
Wniebowstąpim w raj miłości?

Wszak my jedni i ciż sami,
Tylko coraz wyżsi Panie?
I garniemy się wiekami
W ostateczne zmartwychwstanie?

Jawem życia — czy snem w grobie
Z wiosny w wiosnę — wciąż ku
[wiośnie —
Kwiat niebieski — duch nasz —
[rośnie,
Wszyscy rośniem wciąż ku Tobie!

Kto opisze — kto opowie?
Bóg jest jeden — jeden — sam!
Przecież, w Bogu, dano nam,
Że my będziem jak bogowie!

* * *

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie!
Wszak kazana w imię Pana
Ewanielia wieczna będzie? —

Wszak z planety, co się rozciął
Na odłamków tyle — tyle —
Będzie jeden świat i kościół?
Daj nam, Duchu — daj tę chwilę! —

Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli wszystką ziemię,
Wejdzie, wejdzie wiek ostatni,
I ostatnie ludzkie plemię.

Żegnaj, ziemio, z bolem! z żalem!
Wszędzie święte ze świętemi —
Nowe błyszczy Jeruzalem
Na padole starej ziemi!

Długa droga — trud był śliski —
Krwi spłynęło i łez morze!
Lecz anielstwa czas już blizki —
— Pójdą — pójdą w Ciebie, Boże!

* * *

— Tak wam z krzyża, o plemiona,
Dziś proroczy Polski naród:
Choć mówicie: „Ot już, kona“.
W nim przyszłości waszej zaród. —

Polsko! Polsko! grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy!
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień Boży!

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy!
Rzucać palmy — rzucać psalmy —
Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie — idzie Pan;
A nie smętny jak przed laty,
Wolny cierniów, gwoździ, ran! —

Przemieniony, z niebios szczytu,
Z nad wszechświata gwiezdnych
[ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu
Ku nam spływa — spływa Pan!

O! ten błękit pijcie duszą,
A wam wszystko zbłękitnieje!
Choć was męczą — choć was
[kuszą —
Uwierzycie w mą nadzieję!

Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięzka,
Panujący idzie Pan!

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza —
Z woli waszej czyn wasz będzie!

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW:

I. „Psalm nadziei“ Z. Krasińskiego.

O Wieszczach polskich jużeśmy w swoim czasie na tem miejscu szerzej pisali. Chodziło wtedy o wytłómaczenie ich zasługi wobec Polski, a więcej jeszcze chodziło o wskazanie, jak ich my, ludzie dzisiejsi, czcić i poznawać i słuchać musimy. Ale to jeszcze nie wszystko, co o Wieszczach wiedzieć trzeba. Są jeszcze głębsze powody do ich uczczenia.

Skąd to przyszło, że my pewnych ludzi z dawnej Polski czcimy i kochamy bezmała jak świętych jakich? Czem zasłużyli sobie na to Wieszczowie polscy.

Wieszcz znaczy tyle samo, co prorok. Z Biblii wiemy o prorokach, że wzywali do pokuty naród żydowski i że przepowiadali na setki lat z góry przyjście Zbawiciela, Chrystusa. My polskich Wieszczów stawiamy obok izraelskich proroków. Cóż takiego oni przepowiadali?

Czy może zmartwychwstanie Polski? Tak, mówili o niem, ale toby za mało było do wywołania tak niesłychanej czci. Przecież o tem, że Polska odzyskać musi i odzyska swą wolność, o tem mówiło i mówi bardzo wielu mądrych ludzi, ludzi uczonych, którym tak mówić zdrowy rozum nakazuje. Można powiedzieć, że się to obrachunkiem nawet da wykazać, że naród, który ma przeszło 20 miljonów obywateli, zginąć nie może. Byle tylko wszyscy ci obywatele nie lenili się go życiem i dobytkiem swoim bronić. Wielu więc ludzi mówi o przyszłej wolności Polski, a przecie nie nazywamy ich wieszczami. Jak naprzykład prorokiem nie nazwiemy tego, który przepowiada, że wiosna przyjdzie, albo

że ludzie jakąś lepszą jeszcze maszynę do latania w powietrzu wynajdą.

Więc gdzież jest zasługa Wieszczów? Co prorokowali Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Cieszkowski. Czemuż nikomu więcej godności wieszcza nie nadajemy?

Dziwne to i trudne do uwierzenia, ale prorokowali Wieszczowie polscy nadejście innych, doskonalszych czasów. Tak jak prorocy izraelscy w nędzy i niewoli swoich dni — przepowiedzieli dziwne czasy usunięcia nędzy i złamania niewoli przez Chrystusa. Trudne do uwierzenia wydawało się to i żydom, wiemy też, że ich prześladowali i kamienowali.

Przepowiadali więc Wieszczowie lepsze czasy. Nie takie „lepsze“, w których już nikt pracować nie będzie, bo wszystko za niego maszyny odrobią, nie takie, kiedy każdy będzie mógł się obłożyć bogactwem i wygodami — i używać, używać — co jeno myśl zapragnie. Nie takie, w których ludziom będzie wygodniej, ale w których ludzie będą lepsi.

Cóż wy myślicie! Czy to zawsze tak gnieść i dusić się będzie nędza ludzka? Czyż to zawsze ten, co większą ma siłę, wyzyskiwać i gnębić będzie słabszego. Czyż zawsze będą się ludzie gryźć i siepać, żeby też tę skibkę chleba, ten grosz zimny zdobyć? Czyż zawsze górą będą ci, co spryt handlarski mają, co najlepiej potrafią obełgać, oszukać drugiego, zawszeż jedynie w pijaństwie i rozpuście szukać będą ludzie zadowolenia i rozkoszy? Zawsze rządy dusić będą „swych“ ludzi i gnębić ich i łupić podatki złota, krwi i duszy? Zawsze pięść będzie prawem? Drewnianego trzeba by człowieka, lub najstraszniejszego potwora, któryby tego chciał, w to wierzył.

Wieszczowie polscy mieli czujące serca i głęboko w przyszłość wzierające oczy. Widzieli, że tak, jak dziś jest, tak zawsze być nie może. Widzieli świt nowych dni i ich przyjście prorokowali.

Nowość tej przyszłości w tem będzie, że oprze się ona nie na złych, ale na dobrych, na szlachetnych. Oprze się nie na zawistnej chęci ubiegnięcia drugiego człowieka, ale na miłości. Jak w dobrej rodzinie wszyscy się z serca kochają, jedno drugiemu rade by nieba przychylić, w razie potrzeby i życie swe narazić, by brata, siostrę, z pożaru naprzykład wydobyć, — czemuż tak być niema w całym narodzie, na całej ziemi? Czemuż to miłością nie mają się rządzić ludzie, czemuż nie mają myśleć, jakby

sobie dopomódz wzajemnie, a nie: jakby sobie zaszkodzić, nogę drugiemu podbić?

Wieszczowie takie właśnie czasy przepowiadali. Czasy, kiedy każdy a każdy po Bożemu będzie żył, jak Chrystus nakazał, będzie postępował. Kiedy wszyscy będą uczniami Chrystusa nie z nawyku ani z gadania, ale z życia, postępków. Kiedy wszyscy — powiedzmy poprostu — gorąco i ustawicznie będą dążyli, by być świętymi.

Co by to było za życie z takimi ludźmi! Pomyśl człowieku czujący! Aż dusza dygoce do tych czasów.

Opierając się na drugiej prośbie z *Modlitwy Pańskiej*, nazwali Wieszczowie te czasy Królestwem Bożem na ziemi. Że to Chrystus-Bóg i jego nauka zapanuje nad ludźmi. Że po Bożemu się wszystko dziać będzie. Nazywają to też Epoką Miłości, albo Dniem Ducha św.

Jest więc podobieństwo między prorokami Starego Testamentu, a między Wieszczami. Jak tamci prorokowali czasy lepsze, doskonalsze od pogańskich czasy po Chrystusie, tak ci zapowiadają przyszłość doskonalszą od tego, co dziś jest na świecie. Różnica ich główna w tem, że prorocy hebrajscy mało mówią swoim ludziom, jak oni mają przyspieszyć przyjście tych czasów, bo wtedy miał Chrystus-Bóg te zmianę przynieść ze sobą na ziemię, a prorocy polscy największą część swych nauk na to obracają, by wskazać, co i jak mamy robić dla przybliżenia Królestwa Bożego na ziemię. Bo teraz już sami, swoimi rękami i życiem musimy te lepsze na ziemi czasy zdobywać.

O tej nauce przybliżania Królestwa Bożego mówiliśmy już nieraz. Tu jeno przypomnimy, że najważniejsze jej przykazanie jest: zaczynaj człowieku od siebie, duszę swoją, życie swoje własne ulepsz, uszlachetnij, podnieś, a najwalniej się przysłużysz rychłej przyszłości.

Ale polscy Wieszczowie o jednej jeszcze rzeczy mówią. Wierzą i głoszą, że ta odnowa, odrodzenie czasów przyjdzie na świat przez Polskę.

Najgłębszym na to dowodem jest, że to w Polsce właśnie ludzie przejrzeli i poznali konieczną potrzebę, że uczuli głód Królestwa Bożego na ziemi. To daje poręczenie, że też ludzie polscy najgoręcej nad jego przybliżeniem będą pracować.

Następnym dowodem jest przekonanie, że Polska przez straszliwy gwałt rozbiorów i obecnej niewoli doznała najokropniejszej na świecie krzywdy: żywą ją zabito do trumny i przysypano

w grobie ziemią cmentarną mimo, że tyle razy, wszystkiemi siłami biła w wieko trumny, by dać znać, że żywa jest i nie umarła. Za tę ohydną krzywdę musi być nagroda. Ona to właśnie żywcem pogrzebana, powstając, rozrzuci obecny pogański porządek polityczny państw, ona wypędzi rozboje i wojny zaborcze, a sama na sobie da przykład państwa rządzonego przez dobroć i miłość.

Jako najstraszniej ukrzywdzona między narodami, jest dziś Polska jak za czasów Chrystusa niewolnicy rzymscy — najochotniejszą słuchaczką i wyznawczynią nauki Bożej. Jak od tych niewolników i biednych pasterzy zaczęło się na świecie chrześcijaństwo, tak od Polski i przez nią stanie się zapowiedziane przyjście czasów Ducha św.

Dowodów takich podawano o wiele więcej, zebrał je wszystkie największy mędrzec polski, August Cieszkowski w wielkiem swojem dziele *Ojcze nasz.*

Jako dowód też podawano, że Polska mając jeszcze swoje państwo, nie prowadziła ani jednej wojny zaborczej, podyktowanej łapczywością na cudzą ziemię lub majątek. Ale że przez cały prawie ciąg dziejów była sama jedna między państwami — obronicielką całego chrześcijaństwa. Była żywym murem między chrześcjańską Europą, a muzułmańskimi Turkami, że ona ich też wreszcie ostatecznie zgniotła wiekopomną wyprawą króla Sobieskiego pod Wiedeń.

Innych dowodów nie powtarzamy, bo nie o nie tu chodzi. Każdy widzi, że rzecz główna — nie metryką zasług się zastawiać, ale oprzeć się na wierze najwyższych Polaków i posłuchać ich wezwania i pracować, jak kazali, na przybliżenie Bożego zakrólowania na ziemi.

Jeżeli się pojmiemy tej pracy, jeżeli rzeczywiście najgoręcej będziemy w tę przyszłość wierzyli i na nią pracowali, to wybijemy się na czoło ludów świata, wywalczymy Polsce wytęsknione przez wieszczów stanowisko.

W ten sposób pracując, stajemy się najdzielniejszymi żołnierzami wyzwolenia Ojczyzny, bo ulepszając siebie i innych, wychowujemy ochotnych, miłujących, ofiarnych, czystych bojowników, którzy w każdej chwili gotowi będą na głos Ojczyzny.

Z pomiędzy Wieszczów Polski do proroków izraelskich najwięcej się zbliża i żarliwością wiary i polote — Z. Krasiński. Jego, na wzór biblijnych psalmów Dawida pisane, *Psalmy przyszłości* zawierają całą jego wiarę i proroctwo. Drugi z tych psal-

mów, *Psalm nadziei* — jest jakby streszczeniem wszystkich, jest poetyckiem ujęciem tego wszystkiego, co tu wyżej było powiedziane. To też teraz myśl jego będzie już jasna do wyrozumienia.

A wiemy, że najlepszem uczczeniem Wieszczów jest pojęcie ich nauki i wykonanie jej przez własną pracę. *Lach Serdeczny.*

Zawrzyj więc w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi. — Obchódź się bez niczego — jak trup. O żadną próżność, ni zysk, ni pychę dbaj — jak trup. Wrzkomo żadnego bólu nie czuj, choćby ci gwoździami serce przebijano,— jak doskonały trup.

A wiecznie miej się do czynu — jak żywy. Kochaj braci — jak żywy. Jak żywy — ufaj w Boga żywych. *Z. Krasiński.*

„Z SZLACHTĄ POLSKĄ — POLSKI LUD“.

Z zostawionych przez Z. Krasińskiego słów, te stały się w Polsce chyba najpospolitsze. Wycierają je na wszystkie boki, powtarzają pańskie stronnictwa, — by zasłonić niemi swą ochotę do „oparcia“ się na ludzie. Ale to im nie przeszkadza w uważaniu tego ludu za podpórkę tylko, za rzecz przydatną. Powtarzają stronnictwa chłopskie i socyalistyczne, żeby sobie drwić wesoło z najgłębszej tęsknoty wieszcza.

Ale słowa są za głębokie i za doniosłe, by je wytrzeć można, jak stary grosz, lub by je zakryć warstwą drwin. W rocznicę ich autora — godzi się ukazać ich treść istotną i wieczystą, godzi się odnowić je i obmyć z uprzedzeń ludzkich.

„Z szlachtą polską — polski lud“. Wyraziła się w tych słowach tęsknota, żebyśmy w Polsce jedno byli, żeby te dwa odłamy narodu nie uderzały na siebie, ale by w jedności uderzały na wspólnego im wroga najezdcę. Kto ma oczy ku patrzeniu i zna stosunki w Polsce dzisiejszej choć trochę, ten wie, jak daleko jesteśmy do tego. Bo już pominińmy to, że te stronnictwa tak się ułożyły: tu pańskie — a tu chłopskie, że dybią na siebie i wrą jak Burek gospodarski na psa przybłędę. Pominińmy, choć i to o jedności narodu nie świadczy.

Ale czy każdy z was nie doświadczył na sobie, że kiedy się z „panem“ spotka, ale już z nie byle jakim panem, czy to w kościele przez balaski w ławce go kolatorskiej ujrzycie, czy to trafunkiem mówić wam z nim przyszło, to tak jakoś inaczej się czuliście, niż kiedy naprzykład z kumem choćby i bogaczem się zetkniecie. Jeden złość i zawiść wtedy w sobie przewraca, a bezsilny — gniecie ją we wnętrzu, pomstuje. A innego jakiś osobliwy strach obleci, że jeno czapę z głowy zerwać i miąć ją w rękach, a pary z ust nie wypuścić — Boże uchowaj. Boć to „pan“.

A on zaś, taki pan — to wam ja mogę powiedzieć — poniektóry i uczuje do was jakąś serdeczność, ulituje się, jak się to zwyczajnie nad mizerakiem człek lituje, może nawet radby do serca wam zagadać, pobratać się z wami, ale cóż — kiedy nie umie, tak śmiesznie niedołężnie by się brał do tego, że da spokój. A już nie mówie o liczbie sporej takich, co stykać się nie raczą z wami, bo im bluzy wasze i kożuchy — nie pachną.

Jedni i drudzy czują, i w szczerości sumienia powiedzieć sobie muszą, że jest jakaś ściana, jakaś przepaść między nami, że naród polski nie jest jednolity, jeden, nierozdzielony. Że daleko nam jeszcze, byśmy jedno byli. A wiedzcie, że póki się to nie stanie, póki nie zrośniemy się w jedno ciało, jedno ramię i jedną wolę — póty marna może być mowa o podźwignięciu Ojczyzny z niewoli.

Więc zburzyć musimy między stanami ścianę, zasypać przepaść.

Wielu wam powiada: teraz „panów“, szlachty, prawie że niema, teraz Polska ludowa musi być. Trochę w tem prawdy. Lud stanowi ponoś 80% Polaków. Ale rzecz przez to nie skończona. My nowego narodu nie będziemy tworzyć, myśmy już żyli, już była Polska, byli ci, co ją trzymali. A choćby i pomarli, to po sobie zostawili przykaz, testament. Na ojcowiźnie naszej są zaległości, są ciężary, razem z gospodarstwem przejąć je musimy. Choćbyśmy i nowy dom zbudowali, to na tym samym gruncie. A poprzedni gospodarze z tego gruntu zostawili ważny testament. Przykazali, żeby wziąć z nich, co tam było dobrego.

Niechby wam najgorsze rzeczy opowiadano o dawnych szlachcicach, o ich niesforności, sobkostwie i t. d., to mimo to wszystko prawdą wieczystą zostanie, że oni mieli sumienie społeczne, że się o całość narodu troskali. Z biedą i po zacho-

dach, ale przecie szli na „pospolite ruszenie“, na wojnę, gdy było trzeba.

Chłop i robotnik dzisiejszy w Polsce — nie zawsze jeszcze ma tą najprostszą powinność. Wielu z was czuje się odpowiedzialnym za to, że braciom pod Prusakiem lub Moskalem źle, wielu z was zdobyło by się na ofiarę mienia, wygody, zdrowia, życia, by im było lepiej? Wielu potrafi cierpieć za rodaków, jakby cierpiało za swe dziecko lub za rodziców swych katowanych, męczonych? A przecież tamto także brat twój, także ojciec!

Otóż to poczucie osobistego obowiązku za całość Polski, za wszystkich Polaków, choć ich nie znasz, aniś ich widział — oto co przejąć musimy po dawnych Polakach. To to znaczy: „z szlachtą polską — polski lud“. *Step.*

KORESPONDENCYE. *Borysław.*

(Z listu do przyjaciółki).

Trzeba, żebyś posłuchała, co ja Tobie przez to, że wprowadziłaś mnie w świat poezji polskiej, zawdzięczam. Kiedy poznałyśmy się, wiesz dobrze, że dopiero dwa lata byłam w Galicji, wychowałam się w Lipsku, niemiecka kultura, była dla mnie najlepszą, najwyższą, Goethe był mi nauczycielem języka, który niemal że za rodzinny uważałam. A przecież rodzice moi od wieków w Polsce siedzieli. Kiedy przyjeżdżałam do nich na wakacje, ciężko i nudno mi było między Wami, Galicję — jak wogóle zresztą całą Polskę — uważałam za źle i niedbale zagospodarowany kraik Austrji, Polaków za naród który — wedle słabych moich wiadomości z historji polskiej, przeżył się, rolę swoją spełnił — prawie się skończył. Naogół, zewnętrzna kultura Niemiec wyżej stoi od polskiej. Do środka nie sięgałam nigdy.

I wtedy to, niewiem — świadomie dla pokazania mi rzeczy we właściwem świetle, czyli też dla własnej przyjemności — czytać mi zaczęłaś Słowackiego. Tych czasów niezapomnę nigdy chyba. To było tak, jakby małemu dziecku, które zresztą w dziwy i bajki nie wierzy — ukazał się naraz taki świat baśni, cudów. Na tyle znany mi był język polski, że rozumiałam wszystko, wszelkie trudności usuwała przeczysta piękność i melodya wiersza Słowackiego. Zdumiałam się, że ten naród, który się niby przeżył, posiada tak ogromne skarby. I czerpać zaczęłam ze skarbów, tych

pełnemi rękami, sznkając piękna, melodji cudnej, upajającej. Heine poszedł w kąt, na półkę wszedł Słowacki a potem Krasiński. I tam już pozostał, nie rozstawałam się z nim przez te dwa lata na chwilę. Stał się dla mnie wychowawcą, mistrzem. Nauczył mnie co to jest Naród, pokazał obowiązki względem moich rodaków, którzy niby potęgę świata tego, w rękach dzierżą — a jednak biedni są, bo posłannictwo swoje zgubili. Dzięki jemu stanął mi przed oczyma jasno cel mojego życia, on też i drogę do celu pokazał. Szukałam w poezji skarbów błyszczących — znalazłam chleb zdrowy. I dziś nie dziwię się wcale, że wierzycie w Zmartwychwstanie Ojczyzny. Owszem wierzę z wami razem, bo niepodobnem mi się zdaje, byście mając takich wielkich ludzi między sobą — przepadać, ginąć marnie mieli. Czy pamiętasz:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś dać Panie, przykład nieszczęsnej Twej Hierozolimy, w której tak długo było Twe kochanie, aż się rozwiała w perzyny i dymy“, tylko że wy nie rozwiejecie się w dymy bo macie pełną świadomość swojej w ludzkości roli.

KRONIKA ABSTYNENCKA I NARODOWA.

Kalendarz historyczny. *Styczeń:* 1. Urodzenie Zygmunta I. Starego w r. 1467. Ugoda Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski w r. 1795. — 9. Jenerał H. Dąbrowski formuje *legiony* we Włoszech w r. 1797. — 11. Wład. Jagiełło obrany królem polskim w r. 1386. — 22. *Wybuch powstania styczniowego* w roku 1863. — 26. Koronacya Zygmunta Starego w Krakowie w r. 1507.

Luty: 2. Posłowie czescy zapraszają na tron swój Władysława Jagiełłę w roku 1421. — 14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie roku 1386. — 16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie w r. 1633. — 17. Pierwsze złączenie Litwy z Polską w roku 1366. — 19. Urodził się Z. Krasiński w Paryżu w roku 1812. — 21. Koronacya Zygmunta Augusta w r. 1530. — 23. Śmierć Zygmunta Krasińskiego w roku 1859. — 25. *Bitwa pod Grochowem* w czasie powstania listopadowego w r. 1831. — 26. Obiór Jadwigi królową polską w r. 1383.

Uroczysty jubileusz Z. Krasińskiego obchodzą we Lwowie i w Krakowie w d. 19. lutego. Wygłoszone będą publiczne odczyty o znaczeniu Wieszcza, wieczór zaś przedstawienia w teatrach,

gdzie między innymi wystawione zostaną jego utwory dramatyczne: Niebosk a Komedja i Irydion.

Najgodniejszem uczczeniem będzie drukujące się już ostateczne, pełne wydanie wszystkich pism, oraz rozpowszechnianie wśród ludu książeczek opowiadających życie i zasługi wielkiego poety. Krakowski komitet jubileuszowy zadbał też o jego wizerunki w popiersiach gipsowych i na obrazkach i sprzedaje je po niewysokiej cenie.

Czytelnikom naszym polecamy, by, jeżeli jeszcze nie mają, nabyli sobie dzieła Wieszcza w któremkolwiek wydaniu, by się zapoznali z jego myślą i duszą i by go zechcieli przyjąć za swego nauczyciela życia. Wtedy uczczą go najrzetelniej.

DOBRE KSIĄŻKI.

Wydania dzieł Z. Krasińskiego. Poza najobszerniejszem, a niegotowem jeszcze wydaniem prof. Chrzanowskiego i Czubka, które wyjść ma w pierwszej połowie r. 1912, polecić można:

Pisma Z. Krasińskiego — wydał Tadeusz Pini; wydanie krytyczne, zupełne ze słowem wstępnem J. Kallenbacha; tomów 8. Lwów, 1904. Cena bez oprawy K. 20.

Jest to dotychczas najzupełniejsze wydanie, opatrzone portretami poety i podobiznami jego rękopisów. Tomy dwa ostatnie obejmują:

Młodość Z. Krasińskiego przez J. Kallenbacha, najpełniejszy obraz jego życia i działalności, rozbiór pism (Nieboskiej komedyi i Irydiona) aż po rok 1838.

Pisma Z. Krasińskiego wydał w Warszawie H. Galle w 4 tomach, cena 5 K.

Wydania K. Miarki z Nikołowa nie polecamy.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.